SIEWCA

ORGAN POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK II POZNAŃ, MARZEC 1938 NR 3

NA SIEJBĘ

Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje
(Łuk. VIII 5)

Siejemy z Tobą razem — marni uczniowie Twoi —
Który rozsiewasz gwiazdy, szczęśliwy bez żniwa.
Siejemy, jako Ty — Siewco wielkiego pokoju —
Patronie naszej siejby dobry i troskliwy.

Nie takie nasze żniwa, jakie w Twoich dłoniach,
Nie dorosną bogactwem takim nasze plony —
Ale widzisz, jak zapał w sercach naszych płonie,
Gdy idziemy w swe trudne, ugorne zagony.

Z Ciebie wzrosło w nas ziarno, które rozsiewamy:
Gwiazdy łask Twych dojrzały nam w sercach do czynu.
Więc idziemy — my — siewcy — czeladź Twa dobrana —
Ufni dobyć owoce choćby nawet . . . z gliny.

Ty wspomożesz — Ty, co dziś do siejby wychodzisz.
Patrz! Ugory czekają, spragnione uprawy.
Prowadź! Z ziarnem Twym w dłoniach, zawsze w Tobie młodzi,
Idziemy!
Zakasaliśmy do pracy rękawy.

Leonard Turkowski

W OFENSYWIE

Idea katolicko-narodowa przenika dziś coraz głębiej i szerzej zdrowe społeczeństwo polskie. Zwycięski pochód ducha niesie upadek przebrzmiałym frazesem żydo - komuny i materializmowi. W służbie wielkiej idei, będącej najistotniejszym czynnikiem zjednoczenia narodu, stanęliśmy na ważnym odcinku wychowania nowych pokoleń Wielkiej Polsce. Owiani duchem miłości Boga i Ojczyzny pojedmujemy walkę o duszę nauczyciela i dziecka polskiego. Bronić pragniemy ich od ataków czerwonej międzynarodówki, która już coraz śmielej zaczynała wyciągać szpony po naszą rzeczywistość szkolną.

Faktów przypominać tu nie trzeba, potwierdziły je słowa dostojników Państwa i debaty sejmowe. W obronie duszy nauczycielskiej i zdrowia moralnego szkoły polskiej mamy już swoją tradycję. Dziś podejmujemy walkę ze złem wciskającym się do dusz młodzieży polskiej. W walce tej stajemy ramię w ramię ze społeczeństwem. Łączą się z nami wszystkie warstwy społeczne, przejęte wspólną ideą. Stajemy dziś w jednym szeregu z kapłanem, ziemianinem, robotnikiem, inteligentem. Nie ma dziś w obozie miłującym Boga i Ojczyznę nieporozumień co do zasadniczych prawd. Po naszej stronie stoi dziś potężny odłam społeczeństwa. Świadczą o tym nasze zebrania dyskusyjne, na których przedstawiciele społeczeństwa podają nam dłoń do współpracy. Chętnie ją podejmujemy, wiedząc, że niesie ona sympatię i wielką życzliwość zdrowej opinii publicznej dla nas. Zaufania składanego dziś organizacji naszej zawieść nam nie wolno. Musimy dziś, idąc ręka w rękę z ludźmi ducha katolicko-narodowego, budować zręby nowej rzeczywistości. Oprzemy ją na odwiecznych wskazaniach nauki Boskiego Nauczyciela i na wielkiej mądrości swojego narodu.

Z naszych zebrań dyskusyjnych, ze zjazdów powiatowych niech idea nasza idzie w społeczeństwo. I właśnie to bezpośrednie działanie — z serca do serca — gwarantuje jej podwaliny niezłomne. Nie posługujemy się środkami bogatymi — praca nasza to raczej apostolstwo — nie czynimy około siebie szumu, nie trąbią u nas samochwalne fanfary mandel czy inno-baumowe. Służymy prawdzie — a jej się służy spokojnie.

Za tę wierną służbę przez 20 lat spotyka nas dziś nagroda: zaufanie i sympatia coraz szerszych rzesz społeczeństwa.

Dziś te Koła, jak ostatnio np. Sieraków, Kalisz Kościan, Kwilcz, Szamotuły, które wyszły głosić naszą ideę w społeczeństwo, z dumą patrzą na rezultaty swej pracy. Wszędzie tam towarzyszy im nadzwyczajna życzliwość własnego środowiska, rośnie zaufanie społeczeństwa do nauczycielstwa. Koła te dokonują wielkiego dzieła. Wnoszą w jak najszersze rzesze krzepiącą otuchę, świadcząc własną pracą, że jest dziś w nauczycielstwie polskim zdrowy rdzeń,

z którego wyrosną potężne konary odrodzenia, że jest silny, rosnący hufiec nauczycieli ideowców, z których każdy jest taranem rozbijającym ataki czerwonej międzynarodówki na naszą szkołę. Z dumą możemy stwierdzić, że nie prowadzi nas na pasku żaden anonimowy czynnik działający terrorem lub obiecanką, lecz sami z własnej woli służymy Prawdzie odwiecznej i Ojczyźnie.

Świadomi wielkiej ważności współpracy ze społeczeństwem, musimy znaleźć czas dla niej. Idea bowiem sama nie przenika w dusze, trzeba ją głosić, trzeba jej służyć. O tyle zwyciężą nasze prawdy, o ile sami dla nich pracowaliśmy. Stąd wniosek jasny, że być Stowarzyszeniowcem to nie znaczy pofatygować się na zebranie i odsiedzieć dwie godziny mniej czy więcej nudnego posiedzenia, ale znaczy to chwycić silną garścią łańcuch wspólnej sprawy i ciągnąć go razem z innymi. Dziś już nie wystarcza siedzieć w okopie strzeleckim i płacząc przyglądać się, jak w nas strzelają, ale trzeba wyjść w pole, nabrać szerszego oddechu i rozpocząć odważny marsz ku celom, jakie sobie w działaniu założyliśmy. Dzięki Bogu szeregi maszerujących mnożą się, ofensywa ogarnia coraz szersze fronty. Nie wolno jej przespać.

Wzorem niech będą te Koła, które już ją rozpoczęły.

Stanisław Strugarek

JAK PRZYSTĄPIĆ DO ZAKŁADANIA I UPORZĄDKOWANIA SADÓW PRZY SZKOŁACH?

(Ciąg dalszy)

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z ogromu zakreślonej pracy ogrodniczej i hodowlanej. Bo mało jest zachęcić do niej nauczycielstwo, trzeba nakreślić dokładny plan działania, zapewnić początkującym wyczerpujące wskazówki, rady i pomoc, a stać się to może tylko przez powołanie do życia odpowiedniej organizacji z ludźmi fachowymi i wykwalifikowanymi na czele. W tym celu poczyniliśmy starania o założenie „Nauczycielskiego Towarzystwa Kultury Ogrodniczej“ i weszliśmy w porozumienie z Kuratorium Szkolnym, Urzędem Wojewódzkim, Wielkopolską Izbą Rolniczą i odpowiednimi fachowcami. Na żądanie zainteresowanego nauczycielstwa Towarzystwo wysyłałoby swych delegatów do badania terenu i warunków sporządzenia planów i kosztorysów, umieszczałoby w naszych czasopismach aktualne artykuły z dziedziny ogrodniczej i hodowlanej i pozostawałoby w ścisłym kontakcie ze swymi członkami. Zdobycie kapitału na założenie sadu chcemy oprzeć na następujących zasadach:

Nie łudzimy się, ażeby na ten cel wyłożyło pieniądze państwo czy jednostki samorządowe. Może i to nastąpić ale w formie niedostatecznej. Liczyć przeto musimy na własne siły i środki. Poczy-

nimy starania, ażeby na ten cel można było uzyskać od władz państwowych i samorządowych 5-letni kredyt na nasze pobory. Przewiduje się, że:

1. Do lat 12 od posadzenia w sadzie drzew owocowych na stałe, każdy założyciel sadu ma prawo przy wyjściu (w razie śmierci zaś — jego spadkobiercy) do zwrotu wszystkich nakładów sadowniczych w ramach zatwierdzonych przez Nauczycielskie Towarzystwo Kultury Ogrodniczej.
2. Po 12 latach od posadzenia drzew w sadzie na stałe wpłacone raty dłużne są bezzwrotne a to z uwagi, że założyciel sadu czy jego następcy mieli i mają możność zrekompensowania swych nakładów z dochodów sadu.
3. Pożyczki na inne cele ogrodnicze i hodowlane poza sadem będą oparte na innych podstawach.

Redakcja „Siewcy" chętnie przyjmie od Kolegów Ich uwagi i spostrzeżenia odnoszące się do mającego powstać Nauczycielskiego Towarzystwa Kultury Ogrodniczej i jego przyszłego statutu. Najchętniej jednak ujrzymy sprawozdania tych kolegów, którzy już prowadzą u siebie dział ogrodniczy lub hodowlany i wykażą ich opłacalność.

Dałby Bóg, ażeby ogół nauczycielstwa zrozumiał i zespolił się we wspólnych celach. Toć na tej drodze leży nasze dobro, szczęście, i przystojna nam misja społeczna. Nie zrażajmy się trudnościami i czekającą nas pracą, ale idźmy naprzód z wiarą i mocą silnej woli.

Jan Kozłowski

EWARYST ESTKOWSKI

W dwudziestym roku istnienia naszego Stowarzyszenia nie możemy pominąć najwybitniejszego pedagoga Ziemi Wielkopolskiej, Ewarysta Estkowskiego, któremu od najmłodszych lat przyświecała myśl odrodzenia społeczeństwa polskiego przez wychowanie. Realizując tę myśl, sam nieustannie nad sobą pracował i zdobył sobie zaszczytne miejsce w szeregu mężów, dobrze Ojczyźnie zasłużonych. W przedmowie do wydawnictw „Pisma pedagogiczne Ewarysta Estkowskiego" (Poznań 1863) daje Karol Libelt taką charakterystykę: „Ewaryst Estkowski posiadał umysł żywy i pojętny, sąd o rzeczach jasny i zdrowy; wyobraźnia płodna i ruchliwa czyniła styl jego wielokroć obrazowym i malowniczym... Zdolności jego w pedagogicznym zawodzie były niepospolite, do tego praca wytrwała i natężona, chęć do nauki wielka, skromność wzorowa. Wszystkie te przymioty mogły były zrobić z Estkowskiego znakomitego nauczyciela, pisarza i obywatela, gdyby w szczęśliwych mógł był działać stosunkach. Pod danymi okolicznościami wyrobił się na to, czym być mógł, a i na tym stanowisku, acz nie szeroko zakreślonym, zdobył sobie zasługi literackie i społeczne i zyskał imię znane i szanowane, które i potomni ze czcią wspominać będą".

Pomiędzy pismami Estkowskiego znajdujemy bardzo ciekawą i pouczającą autobiografię, w której Estkowski kreśli obraz wyrazisty lat dziecięcych, pobieranej nauki i pierwszej pracy nauczycielskiej.

Do szóstego roku życia chował się w domu rodzicielskim. Ojciec, naówczas dziedzic folwarku w Strzyżewie (pow. witkowski), nie mając czasu, aby się móc zajmować wychowaniem syna, powierzył wychowanie i nauczanie nauczycielowi w Krzepiszynie; w Strzyżewie bowiem szkoły nie było. Nauczyciel Estkowskiego był jak na owe czasy dosyć wykształcony i bardzo moralny. Był to najgorliwszy nauczyciel, lecz w spaczony sposób pojmował kształcenie elementarne. „Odtąd — mówi Estkowski — miało się zacząć w życiu moim rozdwojenie, które wiele szkodliwych wpływów na dalszy jego bieg wywarło. Nauki mechaniczne, najmechaniczniej wykładane, były bez wpływu na życie moje, prawie wcale sił umysłowych nie rozwijały i bardzo mało kształciły serce moje. Jak mnie mój nauczyciel uczył, tak uczyli mnie nauczyciele wszyscy następni, aż do skończenia 15 roku życia mego. — Początki nauk w szkole nam wykładane, zamiast żeby szły w harmonii z rozwijającym się życiem dziecka, zamiast żeby wpływały na kształcenie umysłu i serca i torowały drogę do życia właściwego młodemu wychowańcowi, biegły osobną drogą i życie osobno. Nauki w taki sposób wykładane, nie zatrudniają żadnej prawie władzy umysłowej, nie budzą ani wyobraźni, ani uczucia religijnego, przeto są i bez wpływu na życie dziecka". Estkowski, zbyt żywej będąc natury, nie mógł się przywiązać do takich nauk. Unikał ich jak mógł, topił i gubił książki, a gonił za zabawkami. Nauczyciel uważał go za głowę tępą, za nieuka i za dziecko z gruntu zepsute; za najmniejsze przewinienie pobierał karę, tak, że z czasem odrętwiał prawie zupełnie na ciele i duszy.

Mimo tak przykrych doświadczeń na własnej skórze, pisze Estkowski już jako doświadczony pedagog: „Bez najmniejszego pobłażania tępić trzeba w młodzieży gnuśność i próżniactwo, a do wytrwałej, choć najmozolniejszej pracy przyzwyczajać. — Wywietrzała w nas tęgość życia Tarnowskich, Zawiszów, Tęczyńskich, Zamojskich, którzy w posłuszeństwie, miłości, naukach i cnotach dzieci swe chować umieli, a których życie wyraźne jest, a nie tak, jak nasze, drażliwe i niewieście. — Nie w srogości i grozie, ale w posłuszeństwie, w cnotach i sile młode pokolenie polskie wychowywać mamy." *Franciszek Swat*

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z SZARYCH DNI

OFIARA METODY

Wzburzone nurty eksperymentów dydaktyczno-pedagogicznych powoli już się uspokajają, a nawał pracy nauczycielskiej z wolna zawija do portu ciszy i pokoju. Ale pamiętamy jeszcze dobrze ową olimpiadę nowości, niekończące się rewie nowinkarstwa na terenie naszych cichych szkółek. Pamiętamy, jak to wrzaskliwy karnawał metodyki zachodu i wschodu wpychano gwałtem do naszych szkół. Nie sądźcie, że jestem zacofańcem, o nie, bo sam również jak linoskoczek wykonywałem w mej klasie kruczki i sztuczki ku uciesze moich pacholąt. Lecz gdy się przekonałem, że im więcej „radosnej twórczości", tym więcej

ponurej głupoty, że im więcej ja pracowałem, tym mniej dziatki robiły, że im smutniej mnie było, tym weselej czuła się kochana młodzież, powiadam, trzasnąłem wówczas drzwiami i zacząłem poważnie uczyć. Głuchy byłem na krakanie postępowców, metodycznych pedagogusiów, zawzięcie uczyłem.

Nade mną zawisło niewidzialne pytanie: nie j a k ? ale c o ? A właściwie z bzika metodycznego wyleczył mnie następujący fakt.

Podobno zdarzyło się to na Pomorzu. Pewien kapłan miał odwiedzić szkółkę w swojej parafii. Zacny proboszcz kochał swoją szkołę. A więc zapowiedział wizytację.

— Panie rektorze, ja tam kiedy zajrzę na religię. Wpuści mnie pan do szkoły?

— Ależ księże proboszczu, proszę, bardzo proszę!

Nieszczęście chciało, że pan Kleofas akurat przeżywał febrę metodyczną. Miał pełną głowę nowości wyczytanych i zasłyszanych na kursach, instrukcjach, wykładach, w okólnikach, dziełach, czasopismach. No, więc i dla proboszcza musi być coś nowego.

Do wizytacji przygotowywał się sumiennie i tajemniczo. Dzieci coś kleiły, majstrowały... Wreszcie proboszcz przyszedł. Na progu szkoły powitały go dzieci. Pan Kleofas zapowiedział, że będzie lekcja n. t. „Zdobycie Jerycha".

Proboszcz wchodzi do klasy i zdrętwiał. Na środku stoją przewrócone ławki — słowem ruina. Jeszcze się nie zdążył spytać, co to znaczy, gdy wtem wkroczyła do klasy banda strojnych Izraelitów, czyniąc okropny wrzask tekturowymi puzonami. Proboszcza zatkało. Oparł się o ścianę i patrzał, jak gromada komediantów obchodziła kupę ławek, rycząc co sił w gardłach.

Wśród strasznej wrzawy, nagle, po trzecim obmarszu, ławki z łoskotem gruchnęły, rozsypały się i ukazał się napis: „Jerycho upadło". Równocześnie jednak rozległ się ryk bólu dobywający się spod gruzów upadłego „Jerycha". To mały Jaś Purchawka, który miał rozwalić niewidocznie izraelickie miasto, przytrzasnął sobie palce.

Proboszcz huknął ponad wrzawę:

— Co to jest?

— Nawiązanie do lekcji. Szkoła twórcza! Księże proboszczu — odkrzyknął pan Kleofas.

— A bodaj was pokarało. Panie święty, co to za cudactwa — i mrucząc brzydkie słowa na nowoczesne metody, jegomość czmychnął z przybytku zachodnich nowości.

Pan Kleofas owinął rękę Jasia, dzieci poustawiały ławki i lekcja potoczyła się dalej.

....A w sadzie plebańskim proboszcz, ocierając zimne krople potu z czoła, szeptał:

— Od powietrza, głodu, ognia i wojny i od nowych metod zachowaj nas Panie.

A pan Kleofas? Uspokójcie się. Dziś uczy tak, jak jego kiedyś uczono. I ma dzieci mądre i stateczne.

Gdy mi o powyższym doniesiono, piec mój zadrżał z radości w przeczuciu, że pochłonie dużo, dużo papierowych „objawień". *Mruk*

Z ZIEMI KOŚCIAŃSKIEJ!

W grudniu 1937 r. ukazał się w miejscowej prasie spis odznaczonych krzyżami zasługi. Spis ten wywołał wśród miejscowego społeczeństwa zdumienie oraz liczne komentarze. Bowiem wielu było takich, którym się te krzyże słusznie należały, lecz jeszcze więcej było tych, którym społeczeństwo żadnych zasług przypisać nie może. Ciekawe jeszcze i to, że często figurowały na liście nazwiska i męża i żony — lecz niestety nie było tam żadnego nauczyciela.

Będąc kiedyś przypadkowo w pewnym towarzystwie, byłem świadkiem ciekawej rozmowy toczącej się między pewnym sołtysem a obywatelem kościańskim. — Nawet taki „burmistrz wioskowy" odczuł krzywdę nauczyciela.

Oto jego słowa:

— Byłem ja kiedyś w październiku w Kościanie na konferencji oświaty pozaszkolnej. Byli tam nauczyciele, my sołtysi, wójt, i jakiś instruktor oświaty z Leszna. Nauczyciele zdawali sprawozdanie ze stanu oświaty pozaszkolnej, przede wszystkim lamencili na ciężkie warunki pracy i na niedomagania materialne. My, sołtysi, nic na to nie mówiliśmy, jedynie kiwaliśmy głowami, boć to wszystko było szczerą prawdą. Nawet pan instruktor oświaty pozaszkolnej dał rację nauczycielom, biadał nad ich ciężkim losem i wyrzekał, że za mało rąk do pracy.

Bo rzeczywiście. Jest na wsi nauczyciel, — on to jest adwokatem, bo pisze ludziom podania do sądu, do urzędów, — jest i sędzią, bo chłopów godzi przy różnych sporach, i pisze testamenty, gdy ktoś umiera, jest i lekarzem, bo ma szkolną apteczkę do dyspozycji, jest i dyrektorem i reżyserem różnych akademii i wieczorków, dyrygentem chórów, wielokrotnym sekretarzem towarzystw. Za to więc dać nauczycielowi krzyż zasługi?

Taki „bogacz" ze swoją 160 złotową pensją i tak długo nie pociągnie. Częściowo mu grunta szkolne odbierają, każą płacić podatek od tych gruntów. podatek specjalny, miejscami dzierżawę za mieszkanie, — komornik często do niego zagląda, pensję ma sądownie zajętą na kilka lat, obciążoną spłatą zaliczki, — raty gonią raty. Więc krzyż będzie i to rychło — na cmentarzu, taki drewniany, czy też żelazny. A tymczasem niezadługo na pociechę dostanie przecież ładny medal za 2 złote. które napewno będą z góry z marnej jego pensji potrącone!

Lecz mimo wszystko wytrwaj na tym ciężkim posterunku, ty biedny, bezimienny nauczycielu. Twe zasługi napewno policzy ci kiedyś Bóg i zapisze na twe dobre konto. *Im*

ODZNAKA ZA DŁUGOLETNIĄ PRACĘ

Słuchając sprawozdawcy radiowego z parlamentu w sprawie „Odznaki za długoletnią pracę", przypomniałem sobie myśli zawarte w „Dyskusji" z nr 3 „Siewcy". Otóż wspomniany sprawozdawca zaznaczył. że odznaczenia „Krzyżem zasługi" otrzymywali pracownicy społeczni. Obecnie, aby i urzędnik państwowy dostał uznanie za swoją pracę i długoletnią służbę, ustanawia się „Odznakę za długoletnią pracę". Należałoby uzupełnić treść sprawozdawcy radiowego. Tak, kto to pracował na niwie społecznej? Nie kto inny, jak tylko

w lwiej części nauczyciel, ten szarak, o którego pracę zawodową nikt się nie troszczył, — a do pracy społecznej był zmuszany różnymi sposobami. Ba, był uważany za antypaństwowca, jeżeli z powodu nawału pracy zawodowej nie mógł być tym społecznikiem. A kto otrzymywał krzyże zasługi? Też w lwiej części otrzymywali — ale nie nauczyciele — tylko ci, którzy gardłowali i pływali wśród życia społecznego, którzy nic a przynajmniej bardzo mało mieli wspólnego z właściwą pracą społeczną. Czy „Odznaczenia za długoletnią pracę" zrównoważą wartość odznaczenia krzyżem zasługi, w której pokrzywdzono nauczycielstwo? Czy znaczenie moralne uchwalonej odznaki będzie dość poważne? Narazie nic nie wiadomo. Jedno wiadomo, że i dziś, pomimo usunięcia czynnika przymuszającego do pracy społecznej, gdzie nie ma nauczyciela, tam praca społeczna (właściwa, nie statystyczna) kuleje, wyłączywszy rzadkie wyjątki.

Zrzęda

CHÓR NAUCZYCIELSKI Z POZNANIA W KALISZU

Przedpołudnie w szkole. Lekcja trwa. Mówisz, Kolego Nauczycielu, o rzeczownikach, o nieustraszonym Amundsenie, obliczasz mozolnie powierzchnię prostokąta, „ględzisz" o słupkach i pręcikach... a tu z za ściany świdruje Cię w ucho piskliwy śpiew. Dzieci z trzeciej klasy uczą się pracowicie piosenki Karola Hławiczki. Mają w tych dniach audycję w radio, więc też cała szkoła przepełniona jest chóralnymi nastrojami.

Chór, chór... ach! dziś przecież jest właśnie środa — dzień próby Chóru Nauczycielskiego. W domu czekają stosy zeszytów, jakieś niewypełnione ankiety, ze cztery odpowiedzi „w sprawie". No, trudno. Niech leżą dalej, bo ja dziś muszę być na próbie. Wygładzamy ostatecznie program wyjazdowy a że Raczek jest niezadowolony z nikłej frekwencji, więc nie może nikogo zabraknąć w tenorach. I Ciebie, Koleżanko, w drugich sopranach; Wy, z basów, nie zapomnijcie przynieść ze sobą pożyczonych nut, bo z czego śpiewać będziemy na próbie?

Szósta wybiła. Nieprzyzwyczajeni do akademickiego kwadransu, ci sumienni wdrapują się już na to uciążliwe piętro, gdzie jest aula. Bibliotekarz rozdaje teczki z nutami. Panie debatują nad podziałem głosów: która ma śpiewać „górę" w dzielących się pierwszych sopranach?

— Ja absolutnie nie mogę — powiada wieczna malkontentka — taka jestem zachrypnięta, jeszcze te godziny w szkole... dobiło mnie zupełnie.

— Dzień dobhy Państwu — rozlega się od drzwi. Wchodzi kochany Raczek w futrzanej czapie i rogowych okularach, z nową teką w rękach. Powoli napływają z sieni maruderzy, ławki zapełniają się śpiewaczym narodem i próba zaczęta. Więc najpierw „Psalm" Gomółki: „Pana ja wzywać będę, dokądem żywy...". Proste, poważne akordy muzyki z szesnastego wieku. „Łacniuchno uczynione" według słów autora. Dyrygent podaje raz jeszcze ton; powtarzamy, być może nie tylko dla utrwalenia kompozycji w pamięci. Może jedynie dla naszej własnej przyjemności słuchania? Potem ulubione piosenki Moniuszki, wdzięczny madrygał Nowowiejskiego, tak napisany, że się go „samemu" śpiewa. Melodia kaszubska, poznańskie piosenki Wiechowicza, wirtuozowskie układy,

dostępne dobrze postawionemu zespołowi. Naszemu zespołowi, bo śpiewamy jak nas stać na to najlepiej. Pod koniec wszyscy, zapominając o należnej dyscyplinie wobec Raczka — na cztery głosy mieszane domagają się „Liseczki" śląskiej i „Kołysanki" naszego dyrygenta. Ten znowu nie chce się zgodzić, lecz nas jest więcej. Zwyciężamy. Obie pójdą na dodatek. Minęło półtorej godziny. Czas próbę likwidować. Miło nam, że jakoś się udała, mimo konferencji i deszczu. Więc jutro, punktualnie na dworcu, przy pociągu do Krakowa!

Jedziemy. Zimne wagony powoli ogrzewają się od „ciepła organicznego" i śpiewaczego zapału. Wzajemne częstowania smakołykami i mandarynkami. Rozmowy i przekomarzania się. Ciemno już dobrze na dworze, połyskuje tylko tu i ówdzie płat śniegu, bo zima w całej pełni. Jedziemy w wagonie restauracyjnym; ciepło tu, jasno i przyjemnie, toteż udając ambasadorów, pijemy z grubych filiżanek kawę i... opowiadamy, lub słuchamy. Każdy ma to i owo do powiedzenia, snuje się nić wspomnień, im kto starszy, tym ciekawszych, może w niejednym nawet szczególe cennych. Siwa głowa pana Rektora pochylona nad stolikiem: słuchamy opowiadania z zaborczych czasów, gdy się polską piosenkę ukradkiem rozbudowywało. A oto dziś jedziemy z nią na własny koncert do Kalisza.

Wyrzucili nas w granatowo-czarny przestwór. „Oj, świeci miesiąc, świeci, gwiazdy pomagają..." — zupełnie, jak w naszej piosence Mayznera. Dorożki zawożą nas do miasta. Cieszymy się schludnym wyglądem, brakiem starozakonnych na ulicach. Jest bardzo miło. A jeszcze milej na skromnym podwieczorku. A chyba już najmilej na estradzie w sali Towarzystwa Muzycznego.

Jakeśmy śpiewali? Chyba dobrze, bo na drugi dzień pełno było w Kaliszu opowiadań o poznańskim chórze. O Chórze Nauczycielskim, prowadzonym przez tyle zasłużonego i pieśniarstwu oddanego profesora Władysława Raczkowskiego. Wiemy, że nas lubi, kochany, zapracowany i zawsze wesoły Raczek. Jakbyśmy się mogli bez Niego obejść? Dyryguje, uczy, organizuje, akompaniuje na olbrzymim Fibigerze solistom. A jakże! Są i soliści-Koledzy. Panna Aniela Tomkiewiczówna i Roman Heysing — śpiewają pieśni Moniuszki, Nowowiejskiego, Joteyki. Bo koncert złożyliśmy wyłącznie z polskich utworów.

Klaszczą, wywołują na estradę, proszą o dodatki, mili, gościnni Kaliszanie. Czujemy, że im się podobało. Nam też. Wrócimy jeszcze do Kalisza i znowu przywieziemy ze sobą rozgwar życiem zmęczonych, lecz piosenką chóralną podmurowanych Koleżanek i Kolegów. Ciężko nam przedpołudniem... w uszy wświdrowuje się uporczywa melodia Hławiczki z za ściany. To dzieci ćwiczą do radia.

Czy dziś jest środa? Próba popołudniu — koniecznie trzeba na nią przyjść, by zespół był pełny. Chór Nauczycielski z Poznania śpiewa dobrze, bo chce dobrze śpiewać!

Jerzy Młodziejowski

WALKA Z ALKOHOLIZMEM

Z okazji niedawno odbytego Tygodnia Trzeźwości zwracamy szczególną uwagę Koleżeństwa na konieczność zainteresowania się bliżej ruchem przeciwalkoholowym. Wśród młodzieży rozwija na tym polu zbożną działalność istnie-

jący przy Polskiej Lidze Przeciwalkoholowej komitet organizacji młodzieżowych, który wydał apel w sprawie alkoholizmu wśród młodzieży. M. i. pisze:

„Wśród młodzieży polskiej szerzy się alkoholizm. Świadczą o tym m. i. głosy prasy, donoszące co chwila w kronice bądź nawet w artykułach zasadniczych o rozluźnieniu obyczajów i alkoholizowaniu się młodzieży. Znany jest w roku bież. wydany rozkaz komendanta głównego Policji Państwowej polecający przytrzymywanie młodzieży oddającej się hazardowi i pijaństwu. Znane jest nawet wystąpienie sfer restauratorskich przeciw małym buteleczkom z wódką jako sprzyjającym rozpijaniu się młodzieży. Do takiego stanu rzeczy przyczyniają się w wielkiej mierze również zabawy z wyszynkiem napojów alkoholowych, które w najwyższym stopniu młodzież demoralizują, stają się przyczyną upadków moralnych i nieraz krwawych porachunków.“

Dla informacji dodajemy, że w Poznaniu istnieje Katolicki Związek Nauczycieli Abstynentów (Podgórna 12b), który chętnie służy pomocą zainteresowanym zagadnieniem alkoholizmu.

LISTY DO REDAKCJI

Zamieszczamy tu uwagi Czytelników, licząc na ewentualną dyskusję, dla której łamy „Siewcy“ stoją zawsze otworem.

Redakcja

O NAS!

Wiadomo, że miarodajne czynniki Oświaty Pozaszkolnej wsunęły do bibliotek wędrownych O. P. takie książki, jak: *Orka na ugorze* i *Wierzby nad Sekwaną*. Nie odmawiając im w całości literackiej wartości (choć dziury w niebie nie byłoby, gdyby tych książek nie było wcale) uważam jednakże, że to nie są książki dla młodocianych czytelników. Wiemy przecież, że na wykłady O. P. uczęszcza przeważnie młodzież i wiemy też, że nie każdy nauczyciel pracujący w O. P. czuje się odpowiedzialny za lekturę, którą da do ręki młodzieży. Po co zatruwać przedwcześnie młode umysły brudami życia? Co do *Orki na ugorze*, to wprost nie pojmuję, jak nasze władze mogą polecać książkę, która ich własny autorytet jawnie podkopuje. Po co nasza młodzież musi się dowiadywać, jakie zatargi bywają pomiędzy władzą a nauczycielstwem i jakie żale ma nauczycielstwo do swojej władzy? A cóż dopiero ma myśleć młodzież o nauczycielkach, przeczytawszy ostatnie beznadziejne karty tej książki? Dziwię się, że my, nauczycielki, jeszcze nie zdobyłyśmy się na protest. Cóż na to zwłaszcza Sodalicja Mariańska Nauczycielek? Dotyczy to też książki *Nauczycielka* Ossendowskiego. Jeśli my same nie będziemy reagować na takie zohydzanie naszego stanu wzgl. godności kobiecej nauczycielek w naszej współczesnej literaturze, to cóż się dziwić, że społeczeństwo coraz mniej szanuje stan nauczycielski? Czy my nauczycielki naprawdę wszystkie jesteśmy takimi, jak nas tam społeczeństwu przedstawiają? Nie uznaję absolutnie żadnego umotywowania umieszczenia tych

książek w bibliotekach O. P. pięknymi frazesami, jak: studium psychologiczne, barwność stylu i języka itp. Myślę, że dla dobra młodzieży trzeba i tu być bezkompromisowym. Jestem ciekawa, czy Koleżeństwo tak samo myśli o powyższym jak ja. *H. N.*

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Wyjazdy:

29 I 1938 — zebranie Koła w Kcyni — prezes Lorkiewicz

12 II 1938 — zebr. dysk. Kościan — prezes Lorkiewicz, kol. kol. Strugarek i Sporny

13 II 1938 — zebr. dysk. Kwilcz — kol. Strugarek

20 II 1938 — zebr. dysk. Szamotuły — kol. kol. Strugarek i Sporny.

Nowe placówki Stowarzyszenia:

1 II 1938 z inicjatywy kol. Piechowiaka St. powstało Koło w Nowym Mieście z 7 członkami. Zarząd tworzą: prezes Piechowiak Stefan, sekr. Rozmiarek Alfons, skarb. Marcinkowski Leon.

1 III 1938 r. powstało z inicjatywy kol. Dachtery z Bydgoszczy Koło w Nakle z 9 członkami. Prezes: Józef Blechacz — Olszewka, sekr.: Jadw. Wylegałówna — Nakło, skarbnik: Kaczmarek Alojzy — Trzeciewnica.

Z WYDAWNICTW

Wśród problemów szkoły i wychowania. Poznań 1937, str. 128 + VIII. Cena 2.50 zł.

Nakładem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu ukazał się jeszcze w r. 1937 drukiem pamiętnik II Zjazdu Asystentów Kościelnych pt. „Wśród problemów szkoły i wychowania".

Książka zawiera cenny materiał dotyczący wychowawczej działalności duszpasterza w Akcji Katolickiej a w szczególności omawia sprawy polskiej szkoły i wychowania. Referaty poprzedza obszerne i głębokie przemówienie J. Emin. Księdza Kardynała Prymasa, wygłoszone na rozpoczęcie Zjazdu, w którym Dostojny Mówca porusza cały szereg aktualnych zagadnień naszego życia publicznego i kulturalnego. Temat szkoły i wychowania głęboko i wszechstronnie potraktowany w poszczególnych referatach przyczyni się niewątpliwie do tego, że książka stanie się cennym doradcą kapłana i nauczyciela w ich trudzie wychowawczym.

Książka omawia również zagadnienie stosunku duchowieństwa do organizacji nauczycielskich, z tego więc względu zasługuje na specjalną uwagę nauczycielstwa zorganizowanego w Stowarzyszeniu. Winna się ona znaleźć w bibliotekach Kół.

Ks. Grzegorz Piramowicz: N a u k a o b y c z a j o w a. Chyrów 1938, str. 87.

Zaniedbaliśmy uczczenie 200 rocznicy urodzin ks. Piramowicza (1735). Dobrze stało się, że przynajmniej chyrowskie Koło Towarzystwa im. Ks. Piotra Skargi zakrzątało się koło wydania cennej książki Ks. Piramowicza pt. „Nauka obyczajowa“. Przecież wielu uważa tę książeczkę za ... pierwszą, wydaną dla oświaty ludowej w Polsce. Toteż nie dziw, że była wydawana aż dwadzieścia razy. Ostatnie (dwudzieste) wydanie ukazało się w Krakowie w r. 1876 z przedmową dra Nowakowskiego, oczywiście: dziś zupełnie wyczerpane, tylko w największych bibliotekach można spotkać rzadkie egzemplarze.

Po dzień dzisiejszy zachowały nauki i przestrogi moralne Ks. Piramowicza swoją nie przemijającą wartość. Dajmy ją do rąk jak najszerszym masom w nowym wydaniu, za które należy się wdzięczność chyrowskim wydawcom!

Ks. Henryk Weryński

Uwaga:

Czy już wprowadziłeś w swojej szkole „Młodego Polaka“ i „Dzwonki“?

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu, ul. Jasna 6/7
Redaktor odp. Stanisław Strugarek, Poznań · Adres Redakcji: Poznań, Jasna 6/7

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej, Poznań, Sew. Mielżyńskiego 24